

teka  
I.K.  
uń

319278

60

WÓW

E. LESZCZYŃSKI.

POET



WŁ.

ETHNER I SP.  
1901

POEZYE

EDWARD LESZCZYŃSKI

---

# POEZYJE



KRAKÓW  
G. GEBETHNER I SPÓLKA  
1901



319278

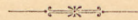
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

K.647/61

Wy, którym straszną walk zawierucha,  
Odwróćcie twarz!  
Nie wam jest dana tajemnic ducha  
Anielska straż.

Synowie światła mają w rumieńcu  
Wieczysty szal;  
Niesie ich wicher w błyskawic wieńcu  
W jutrzencekę chwał.

Gdzie wir, gdzie rozpacz, gdzie szal wybuchu,  
Tam dzierżą straż.  
— Wy, którym straszną walk zawierucha,  
Odwróćcie twarz!



### PŁOMIENISTA HARFA.

---

Płomienista harfa gra —  
Z każdej struny pieśń wybucha,  
W każdej strunie tchnienie ducha,  
W każdej strunie wieczność drga.

Płomienista harfa gra —  
Rwie się hymn skrzydlatych rojeń,  
Błyska ogniem szal upojeń,  
Błyska wiecznych szalów skra.

Płomienista harfa gra —  
Słyszają, słyszają dusze wieszczce,  
Jak z strun biją natchnień dreszcze,  
Jak w nich ból wieczności łka.

Płomienista harfa gra —  
Nad gwiazd wirum, śmiercią, życiem,  
Nad rozpacznych przekleństw wyciem  
Płomienista harfa gra.

---

### MELODYE.

---

Są w cieniach cyprysów samotne cmentarze,  
Gdzie nocą anioły zlatują;  
Nad groby umarłych schylają swe twarze  
I skargi ich echo, i snów ich miraże,  
I grobów samotny ból czują.

Są w kaskad wichurze dyszące ogrody,  
Gdzie Nimfy Rozkoszy się płońią;  
Z srebrzystą ulewą w głąb lecą w zawody  
I mdlejąc z obłokiem zlewają się wody  
I z światłem, i z ciszą, i z wonią.

Są łąki mistyczne na światów krawędzi,  
Gdzie Wieczność falami uderza,  
Gdzie hufiec dusz jasnych w słoneczną dal pędzi,  
Gdzie z złotych się lutni śpiew zrywa łabędzi,  
By w ludzie obudzić rycerza.

---

### LUBIĘ TEN SZAŁ...

---

Lubię ten szal, co zmysły rwie,  
Co dusze dwie  
Rzuca w objęcia;  
Tę orgię ducha,  
Co w skrach wybucha —  
Lubię ten szal wniebowzięcia.

Lubię ten lot za światów kres,  
Niepamięć łez  
I przyszłych kaźni;  
Ten czar złudzenia,  
Co życie zmienia  
W wyśniony kraj wyobraźni.

I lubię tych, co iść na zgon  
Bez drżenia łon,  
Bez łez są zdolni;  
Co na świat z hardą  
Patrzą pogardą —  
Co giną dumni i wolni.

---

### WAMPIR.

---

Przez las idą widma-sny tajemne  
Z melancholii zadumaną twarzą;  
Mgły powstają i srebrzysto-ciemne

Na potwornych swych skrzydłach się wazą.  
Jakieś czary w lesie, jakieś czary!  
O czemś dziwnem śpiące drzewa marzą;

Coś się skarżą, coś płaczą konary,  
Dreszcz z nich strząsa zimne krople rosy,  
A pod lasem wilgotne opary

Jak wąż pełzną przez trawy i wrzosa.  
Idą ślizgie na ciało dziewczyny,  
W jej rozchwiane wplatają się włosy,

A na ustach jej zbladły rubiny,  
A jej łono dziewicze faluje,  
A nad głową ma obłok mgieł siny.

Ona śpi, ona śni, ona czuje  
Przestrach nocy, przygniata ją zmora,  
A szum lasu jej duszę czaruje.

Błysk w ciemności: źrenice upiora  
Dziką żądzą w jej ciało się wpiły  
...I ptak-zwierzę, o kształtach potwora

Zawisł nad nią; jego oddech zgniły  
Chwyta piersią — chce uciec, lecz ciało  
Jakby martwe, drży tylko bez siły.

Widmo bliżej — nad jej piersią białą  
Czarne skrzydła wiszą nieruchomie;  
Jeszcze chwila — nakryje ją całą.

Podrzut ciała — ręce nieświadomie  
Szarpną trawę, z twarzy pot jej spływa,  
Rwie się oddech i w twógi ogromie

Traci czucie — leży jak nieżywa,  
A ptak-potwór nad nią skrzydłem bije,  
Swojem cielskiem jej ciało nakrywa,  
Na pierś przypadł i z ust jej krew pije.

MELODYE ZMIERZCHU



Na pól obszarach kłosy zbóż  
wiszą  
w sennej martwocie;  
Ukołysane jasnych zórz  
ciszą,  
skąpane w złocie.

Rozchwiane w obłok drżący, mdły,  
wstają  
opary czyste;  
Rusałki wodne z nocnej mgły  
tkają  
szaty srebrzyste.

Mistycznym źródłem w państwie mar  
bija  
fontanny senne;  
Nektar zapomnień z złotych czar  
piją  
duchy płomienne.

---

Śliwowe powietrze —  
Blaski mdleją —  
Kwiaty drżą na wietrze —  
Tchnienia wieją.

Rozmarzenie rzewne —  
Kształty giną —  
Ponad ziemią zwiewne  
Chóry płyną.

---

Czemuż, o czemuż w godzinę wieczora  
Na skrzydłach zmierzchu tęsknota przylata?  
Czemuż tak smutno wtedy i myśl chora  
Do nieznanego wyrywa się świata?  
Mnie się wydaje, że w ową tajemną  
Zmierzchów godzinę źrenice rozwarte,  
W księgę przeszłości zapatrzone ciemną,  
Niejedną życia przebiegają kartę;  
I duch w minione wracając koleje,  
Łzę żegna każdą rozwianą nadzieję  
I nad popiołem wpółwygasłych zniczy  
Z boleścią własne spustoszenia liczy.  
I cisza wtedy... lecz tej ciszy skrytość  
Ma w sobie jęki lecące w przestrzenie  
Do bram wieczności — i jest w owej ciszy  
Milcząca skarga, którą Pan Bóg słyszy,  
I jest ogromne światów zamyślenie  
I jakaś wielka u aniołów litość,  
Gdy dusze zmierzchów okryte żałobą,  
Lecą w kraj wspomnień, by płakać nad sobą.

---

Ubię w zmierzchu godzinie tajemnicze piękno  
Rzeczy ginących w szarym pokoju półmroku,  
Gdy kształty majaczeją, zlewają się, miękną  
I jednoczą w harmonię w nieruchomem oku.

Bo jest w ich niezbadanym, zmienionym wyrazie  
Bezdenne melancholia ciszy opuszczenia,  
Gdy na każdym barw błysku i na każdej skazie  
Noc rozpina tajemną zasłonę półcienia.

W mojej duszy jest także ten smutek głęboki  
I bojaźń ludzkich spojrzeń, i nienawiść wrzasków;  
Ten sam ból opuszczenia i te same mroki,  
Lękające się jasnych uświadomień blasków.

I jest w głębiach mych marzeń i w snów mych bezdeni  
Harmonia rzeczy smutnych i harmonia głuszy,  
Więc gdy świat się przesłania płaszczem czarnych cieni,  
To jakbym go okrywał mrokiem własnej duszy.

Gwiazd modlitwa bezgłówna ginąca w zaświatach —  
Harf skarżących się senne, nadobłoczne granie —  
Dreszcz rozkoszny motyli uśpionych na kwiatach —  
Dusz w odlocie nad ziemią ostatnie zegnanie.

W ciszy... w ciszy... załkało serce świata.

Mam drzew arkadę ciemną.  
Tam biały anioł płacze nademną;  
Myśli tam moje do snu się kładą  
W noc bladą.

Mam snów świątynię mroczną.  
Tam mary wspomnień żegnam, nim spoczną;  
Dusza tam moja zlatuje cicha  
I wzdycha.

Mam grób w świątyni ciszy.  
Tam się z win własnych serce rozgrzeszy  
I gdy ostatnią pieśń już wyprzedzie,  
Spać będzie.

#### DZWONY.

Rozkołysane, ciche, śpiewne  
W głębiach mej duszy płaczą dzwony.  
A jest to jak westchnienie rzewne,  
Jakby mdlejąca skarga kwiatów,  
Jak serca żal nieukojonny,  
Jak wiew zaświatów.

Rozkołysane, ciche, śpiewne,  
Srebrne ich serca wciąż się chwieją,  
Rzucając płaczu wstęgi zwiewne  
Nad zdruzgotaną nadzieją.

Rozchwianych dźwięków grą podniebną  
Wiodą mą duszę w kraj daleki;  
Zda się — żegnają gędbą srebrną  
Coś, co umarło na wieki.

Srebrzystych tonów pieśń stłumiona  
Zda się nad tymi cicho szlochać,



Którzy wygasłe mają łona,  
Którzy nie mogą już kochać.

Z nieukojonych skarg rozpaczą  
Wiecznie łkające płyną tony;  
Może nad moją duszą płaczą  
Te dzwony pełne łez... te dzwony.

Kiedy pomyślę, że pierś człowieka  
Tyle boleści w głębi swej kryje,  
Że tyle wkoło serc ludzkich bije  
I tyle bólu tych jeszcze czeka,  
Których los ziemskim bytem obarczy,  
To strach mnie zbiera i ledwie wierzę,  
Że skądś się tyle boleści bierze,  
Że jej dla wszystkich zawsze wystarczy.

Gdy kwiaty uczuć konają na wieki,  
Dusza je jeszcze ocucić próbuje,  
Potem w niej dźwięczy głos wspomnień daleki,  
... A potem cisza — potem nic nie czuje.

---

## PRZYPLYW I ODPLYW

Wął za wałem wydyma się, spiętrza —  
W czarną otchłań zapada z łoskotem;  
A za każdym topielisk zawrotem  
Na brzeg leci fala wciąż zaciętsza.

W załamaniach dzikich coraz giętsza,  
Jakimś strasznym wygina się splotem;  
Ryki przekleństw — zda się grzmot za grzmotem  
Leci w niebo z wód spienionych wnętrza.

Morze! morze! nieprzepartym prądem  
Leć na piaski, na skały nadbrzeżne,  
Rzucaj z głębin pian rozbryzgi śnieżne

I pierś trzaskaj o czerepy skalne,  
Aż twej fali krzyki tryumfalne  
Nad zdobytym rozebrzmia się lądem.

---

Lecz i ciebie wszechistnień przyczyna  
Wprzegła w swoje żelazne ogniwa  
I twa fala od brzegu odpływa,  
Bryzga pianą — dzikim gniewem sina

Swoją własną bezsilność przeklina.  
Próżne klątwy, próżno morska grzywa  
Jeszcze piaski do walki wyzywa,  
Jeszcze piersią w głąb ładu się wrzyna;

Bo daremnym zawstydzona bojem,  
Coraz słabiej fala o brzeg bije,  
Coraz cichsze miotając przekleństwa.

— I nie zgadłbyś, że pod tym spokojem  
Taka rozpacz w tem morzu się kryje,  
Taki bezmiar cichego męczeństwa.

---

Nad twą falą przejdzie orkan losów,  
Tysiąc gromów nad twą falą skona  
I niejedna błyskawic korona  
Wśród lodowisk rozbłyśnie kolosów;

— Ale odkąd z otchłani chaosów  
Wyzionęła cię siła szalona,  
Żadna groźba w przestrzenie rzucona,  
Nie odwróci przekleństwa niebiosów.

Duszo ludzka! Tyś jest jak to morze:  
W błękit lecisz i spadasz w bezdroże,  
Boś zamknięta w jednym błędnym kole

I skazana w bezsilnej katuszy  
Na te same radości i bole.

— Jakaż rozpacz w tem morzu, w tej duszy.

---



DZIECI

**DYWAN.**

---

Arabeski tka słońce na ścianie,  
Dźwięczy w oknie rój złocistych muszek;  
Wśród rzuconych niedbale poduszek  
Siedzą dzieci na miękkim dywanie.

Wzrok ich nęci wzorzyste posłanie,  
W kształt olbrzymi rośnie każdy puszek,  
Z cichem drzeniem wzruszonych serduszek  
Po bajecznym płyną oceanie.

Cudne wyspy spotykają w drodze,  
Gdzie na drzewach złote jabłka wiszą,  
To znów śpiewy dobrych wrótek słyszą,

Lub przed smokiem uciekają w trwodze,  
Aż cudowne znalazłszy paprocie,  
Zasypiają w czarodziejskiej grocie.

---

### BOŻE DRZEWKO.

---

Wilia. W oknach wesołe twarzązki.  
Wieczór. Wiatr dmie niewidzialnym miechem.  
Pod dziecięcych usteczek oddechem  
Nikną szronu drobniutki różyczki.

Pierwsza gwiazda; boże drzewko; świece —  
Na głos matki garną się z pośpiechem  
I witają srebrnobrzmiącym śmiechem  
Wojska z blachy i lalki-księżniczki.

A choinkę niebiescy anieli  
Przystroili pękiem srebrnych włosów.  
Z świec, gwiazd złotych, skrzących szronów bieli

Dusza dzieci cudne dziwy przędzie;  
Wielka radość wstrząsa chórem głosów  
I omdlewa w rytmicznej kolędzie.

---

### CIEPLARNIA.

---

Kwiaty wśród darni,  
Wonie zawrotne;  
W szklanej cieplarni  
Dziecko samotne.

Kaktusów pnące;  
Zieleni ściany;  
W myślach się płacze  
Kraj przeczuwany.

Po szybach pną się  
Kwiaty tęskniące;  
W chmur złotym pąsie  
Słońce mdlejące.

Spłynęły czary  
W duszę dziecięcą;  
Życia bezmiary  
Wabią i nęcą.

Zagaśła w głuszy  
Niebios poźłota;  
W dziecięcej duszy  
Krzyczy tęsknota.

ZMROK.

Przy oknie siedzą dzieci —  
Zmilknął wesoly gwar;  
Na dworze księżyc świeci —  
W pokoju jakiś czar.

Ponure, gęste mroki  
W bezkształtny zbite tłok,  
Przedziwne ślą uroki  
Na dzieci trwożny wzrok.

Za oknem słyhać w ciszy  
Konarów skrzyp i szum;  
Z pokoju czarnej niszy  
Widziadeł idzie tłum.

Przewala się w tumany  
Postaci czarnych kłęb;  
Czołgają się wzdłuż ściany,  
Po meblach pełzną w głąb.

Ku oknu idą rzędem...

Wciąż bliżej... jeszcze krok...

Śmiertelny strach obłądem

Przesłonił dzieci wzrok.

W podrygach tuman płąsa

I oczy toną w mgłach;

A zimnem ciałem wstrząsa

Potworny, niemy strach.

## SKARGI DAREMNE

**W BŁĘDNEM KOLE.**

---

Czując pragnień bole,  
W jednym, błędnem kole  
Kraży duch;  
I o prawdę pyta,  
A w pościgu chwyta  
Marny puch.

Bo gdziebądź się zwróci,  
Myśl się z myślą kłóci,  
— Wszędzie mrok.  
Tyle sprzecznych chęci —  
Tyle złudzeń nęci  
Ludzki wzrok.

Gdy drży w sercu skarga,  
Gdy się w mózgu targa  
Myśli nieć;

Wstaje geniusz bytu  
Drwić z mej duszy zgrzytu,  
By tak drwić:

»Twoja myśl ci karą,  
Bo twych dążeń miarą  
Twoja jaźń;  
Z wiecznych prawd tęsknotą  
Gonisz bańkę złotą,  
To twa kaźń.

Gdzie chcesz, myśl rozprzestrzeń,  
Ale czas i przestrzeń  
To twój kres;  
Twoich mąk początek,  
Twych problemów wątek  
I twych łez.

Gdzie chcesz, zwróć swe kroki,  
Odejdź w świat szeroki,  
W siną dal;  
Lecz w ślad stóp twych ruszy  
Dziki żal twej duszy —  
Dziki żal.

### MADONNO!

---

Na Anioł-pański brzmia dzwony z kościoła,  
»Ave Maria« płynie z mgłą przegonną,  
Słysząc w powietrzu lot twego anioła,  
— Madonno! Madonno!

Do Twego tronu pieśń pochwalna leci  
Z szeptem pacierzy, z mgłą kadzidel wonna;  
O zmiłowanie lka tłum Twoich dzieci:  
— Madonno! Madonno!

Chciałbym raz jeszcze dawną wiarą ożyć,  
Serce Ci odkryć w godzinę przedzgonną,  
Jeszcze u stóp Twych krzyżem się położyć,  
— Madonno! Madonno!

Z WIDOWNI ŻYCIA.

Na przepaścistą życia głąb  
Upadły moje oczy:  
Posepny, dziki skalisk zrąb  
Wystrzelił z wód roztoczy.

Podarte szczyby skalnych wzgórz  
Lśnią ciał skłębionych splotem;  
Nad przepaściami demon burz  
Zaśmiał się dziko grzmotem.

Rozprute wody chwycił w szpon,  
Niebiosom bryzgnął w oczy;  
Posepny, siny śmierci tron  
Wystrzelił z wód roztoczy.

\* \* \*

Złamania rąk, podrzuty ciał  
Wchłoneły wiry topielisk;  
Piętrzą się nagie złomy skał,  
W rozpaczy niemy obelisk.

I cicho, martwo, — w głębiach mórz  
Żadna się skarga nie żali,  
Tylko ma dusza z świetlnych wzgórz  
Przypadła z jękiem do fali.

Roztacza skrzydeł czarny łuk,  
Pochwyca morze w ramiona;  
Potężna piekłem własnych trwóg,  
Bezmiarem żądz swych szalona.

Umarłych bytów pije ból,  
Hymnami w niebo kołacze,  
Gdzie niewidzialny istnień król  
Patrzy na ludzkie rozpacze.

On ją w cielesne pęta skuł,  
A słońcem błysnął w źrenice,  
By wbiła skrzydłem w ziemski muł,  
Wieczystą czuła tęsknicę.

Próżno z swych głębin rzuca grzmot,  
Błysków otacza się wieńcem,



Bo każdy szal swój, każdy wzlot  
Oplaca wstydu rumieńcem.

Więc żądcz poznawczych czując głód,  
Zebrze o łaski jałmużnę  
I patrząc w niebo, lka o cud,  
...Lecz jeśli niebo to próżne?

**MISERERE.**

Ja chcę wiedzieć, co tam jest,  
Za tym ciemnym śmierci brzegiem,  
Gdzie od czasów niepamięci  
Nędznych istot orszak tłumny  
Nieprzebrany mknie szeregiem.  
Ja chcę wiedzieć... bo mam prawo  
Spojrzeć w otchłań owej trumny,  
Gdzie od wieków świat Twój biegnie,  
Gdzie mój szal zdeptany legnie,  
Gdzie mię wicher Twój na wznak przegnie  
I wyróci tam z powieką,  
Z pod której lży już nie cieką,  
Z okiem, co patrzy daremnie  
W otchłań i ciemnie.

Boże!

Ja Ciebie błagam przez krwawą  
Wieków bezustanną mękę,

Wieków, co lecą zdyszane  
Za błędnym prawdy ognikiem  
I upadają kolejno  
U Twego tronu,  
Żebrząc litości  
Ostatnim krzykiem.  
Ja Ciebie błagam przez ranę  
Mrącej ludzkości —  
Przez skonu  
Straszną godzinę  
Błagam Cię, Boże!  
Wskrześ naszą pierś beznadziejną,  
Niech Twoim ogniem rozgorze,  
Niechaj odetchnie!  
— Ja Ciebie błagam, o! Boże!  
Niech szatan nie tchnie  
Zwątpienia w dzieciąt kołyski;  
Niech ich niewinnych twarzy  
Nie rozpłomienia  
Całunkiem zradnym  
Swych wykrzywionych, lubieżnych ust  
I niechaj snów im nie zmaça  
Lękiem bezradnym,  
Migając w oczy  
Brzegiem skrwawionych chust;  
Lecz niech ich wiara gorąca  
Wiedzie do Twoich ołtarzy,  
Aż głuchy, zimny grobowiec

Pierś ich przyłoczy  
Na zawsze.

Boże!  
O! powiedz Ty mi, o! powiedz,  
Że nowe słońce rozgorze  
Za tamtym brzegiem,  
Że Twoje syny,  
Co idą zwartym szeregiem  
W żądz swych niesytym pożarze  
Przez wszystkie życia męczarnie,  
— Że oni nie idą tak marnie,  
Że u śmiertelnej bramicy  
Przyjmie ich anioł ukojeń  
I niebo odda im w darze  
I tych, co w życiu nie znali  
Pijanych życia upojeń,  
Skąpie w światłości krynicy.  
O! powiedz Ty mi, o, powiedz,  
Że im się pierś nie rozżali  
Poznaniem trudów daremnych,  
Poznaniem własnej nicości,  
Poznaniem owej rozpaczy,  
Co staje przy śmierci bramie  
I ręce łamie.

Cicho... myśl błada  
Tężeje w rzutach konania;

Mgły... księżycowych duchów gromada  
Zatacza obłądny krąg.  
Tańczą...  
W opalowych osłonach,  
W krąg naokoło miesiąca  
Obłądny wiodą tan.

Burzo!  
W błysków pałacy wian  
Opleć mą skroń,  
Krzyczący ból mój wchłoń  
W swój przepotęźny dzwon  
I dzwoń...  
Na lęk, na rozpacz, na zgon;  
I wśród błękitów ogromu,  
Rozkrzycz go, rozkrzycz całą piersią gromu.  
I niechaj ból ten drga  
W sercu wszechświata,  
Niech w bramy niebios kołata,  
Niechaj się wężem błyskawic  
W bezmiar przestrzeni przewije;  
Niech w każdy atom się wpije,  
Głębie chaosu przeniknie  
I już nie zniknie.

A kiedyś, u wieków krańca,  
Gdy zgasną słońca,  
Gdy światy runą,

Gdy z anielskiego różańca  
Gwiazdy się zsuną,  
Gdy Ty! o, mocny!  
Ty nad błękitem,  
Dyszący pełnią rozrodu,  
Rozpostrzesz ciemność bez końca  
Ponad ostatnim skowytom  
Twojego płodu,  
I siadłszy na srebrnym tronie,  
Chcąc nowym światem zabłysnąć,  
W chaosie zanurzysz dłonie,  
By nowe kształty wycisnąć,  
— Wtedy się kłęb przeobrazi,  
Skrzywi się dzieło Twej ręki  
I boską twarz Ci przerazi  
Widmo wyjącej paszczęki.

### HYMN DO NIRWANY.

---

Nirwano, zstąp!  
Cichymi kroki kwiaty depcz,  
Nieporuszoną, bladą twarz  
Na naszej drżącej piersi złóż  
I pochylona cicho szepcz,  
Że nas pogrążysz w czarną głąb,  
Że niezaznany sen nam dasz  
I nicość ciał —  
I nicość dusz.

Nirwano, zstąp!  
Twarz ku nam cichą zwróć,  
Fanfary życia głusz,  
Tłum każdy szal,  
Gaś każdą chuć.

Pragnieniom tym, co krzyżeć chcą,  
Całunkiem zamknij usta;

Trząś nam nad głową czarę swą,  
Pokaż, że pusta.

Nirwano, zstąp!  
Bez rozpętanych burz,  
Bez druzgocących światy drgań,  
Bez ogniem ziejących paszcz,  
Bez błyskawicznych tchnień,  
— Ale nad łożem naszym stań,  
Jak noc, gdy skończył się dzień.

Przybądź z mistyczną flotylą  
I nasze dusze zwątpiałe,  
Co drżą i kwilą,  
Otul w błękitny płaszcz  
I nieś na pokład okrętów  
I płyn,  
Rozwiawszy żagle białe,  
Bezkresną tonią odmetów  
I z okrętami zgiń.

Nirwano, zstąp!  
Srebrzysty rozwiej włos,  
Wyciągnij białe ramiona  
I przytul, przytul do łona.  
Tylko w nas zgłusz ten głos,  
Co od kolebki mówi: wąż,  
Co wszystkim szalom mówi: na nic,

Co mówi trudom: daremnie —  
I daj nam sen bez granic.

Do tego snu, do tego snu tęsknię tajemnie.  
O! niech się ślad mój zatrze!  
O! zstąp!  
Póki ten spokój jest we mnie,  
Póki me żądze nie krzyczą,  
Póki w twą twarz tajemniczą  
Spokojny patrzę,  
— Póki mię nęci twa głąb,  
Nirwano, zstąp!

## WIERŠZE RÓŻNE

**JA ODEJDĘ.**

---

Ja odejdę od uczy żywota  
I potzaskam pułhary biesiadne;  
Wzgardą plunę w wielki przepych złota  
I w mgłach śmierci bez żalu przepadnę.

Ja odejdę... ale chcę raz jeden  
Wyolbrzymieć wszechżycia bezmiarem;  
W ludzkiej piersi czuć piekło czy Eden  
I żądz wściekłych rozgorzeć pożarem.

Ja odejdę... lecz wprzód niech z krawędzi  
Sinych niebios wyleci wicher boży,  
Wszystkie gromy nad głowę mi spędzi  
I chmur łono płomienne otworzy.

Ja odejdę... choćby w noc nicości;  
Lecz raz jeden niech błysną krwi łuny,  
Niech się nerwy wyprężą jak struny  
W jeden akord, w jeden spazm miłości.

---

### — TWÓRCA. —

Jam jest żądza, co dyszy pod mgławic ogromem;  
Płomiennymi palcami tworzę bryły światów  
I najskrzytszych pożądań tchnieniem nieświadomem  
Wyrzucam łąk szmaragdy i rubiny kwiatów.

I rzeźbię kształt człowieka i rozbijam gromem,  
Gaszę dzikie pragnienia krwią jego stygmatów;  
I pastwiąc się bez końca nad ciałem znikomem,  
Mieczem błyskam i trony odzieram z szkarłatów.

Jam jest siła, co tworzy i niszczy wszechwładnie.  
Najtajniejszej spowiedzi wszechstworzenia słucham,  
Bez mej woli z gwiazd żadna z błękitów nie spadnie.

Wieki płyną — ja wiecznie nowym żarem bucham,  
A mędrzec tego świata, ni prorok nie zgadnie,  
Jakie z jednej iskierki pożary rozdmucham.

---

### DIES IRÆ.

Z przepastnych głębin nieba wyszedł olbrzym-bóg;  
I rzucając garściami piorunowe snopy,  
W druzgocącym pochodzie pruł błękitne stropy  
I staczał złote słońca z wiecznokrężnych dróg.

Oszalałe obłędem przedśmiertelnych trwóg,  
Rozczochrane komety rwał pod swoje stopy  
I przez gwiazd potrzaskanych spiętrzone okopy  
W majestacie zniszczenia leciał olbrzym-bóg.

A gdy otchłań błękitów przebiegnął do końca,  
Na dymiących się żużlach osadził swój krok —  
I odetchnął, spokojny, że wszechświat już nie żył.

I obrazem zniszczenia chcąc upoić wzrok,  
Odwrócił się... a lęk mu źrenice rozszerzył,  
Bo oto szły ku niemu zmartwychwstałe słońca.

---

### NIESKALANA PIEŚŃ.

---

Z mojej duszy wstają dźwięki  
I śpiewają pieśń  
O tej jasnej, o tej świętej  
Nieskalaną pieśń.

Idę dziwnym czarem zdjęty  
W srebrniejącą dal.  
Jakieś drżenia, jakieś lęki,  
Jakiś ból, czy żal.

Idę w ciszę, gdzie kwiat biały  
O wieczności śni,  
Gdzie bezgłośnie brzmia hejnały,  
Gdzie żar gaśnie krwi;

Gdzie błękitne wstają dźwięki  
I śpiewają pieśń —  
O tej jasnej, o tej świętej  
Nieskalaną pieśń.

---

### ZAKOCHANY W TWOJEM PIĘKNIE.

---

Zakochany w Twojem pięknie,  
Przed Twą duszą duch mój klęknie  
I przedziwną harfą złotą  
Na głos duszy Twej oddźwięknie.

Gdy nadziemską drząc tęsknotą,  
Dotkniesz harfy słów pieśczołą,  
Wtedy w cudną jasność tęczy  
Moje pieśni Cię oplotą;

W jedną miłość się rozdźwięczy  
Mojej duszy harfa śpiewna.  
— Jak mistycznych łąk królewna,  
Chodzić będziesz w mojej tęczy.

---



### ALEJA MISTYCZNA.

W nieruchomą aleję  
Księżyc srebrny blask leje;  
Cichy błękit gwiazdami migota.  
Kwiat swe łono otwiera,  
Na zachodzie umiera  
Nieskończona za słońcem tęsknota.

Obumarłe milczenie —  
Żaden wiew, żadne drzenie  
W opalową nie wkradnie się głuszę;  
Tylko w bezmiar daleki  
Niewidzialne mkną rzeki,  
Tylko dusza przelewa się w duszę.

Taką ciszą półsenną  
Z moją jasnopromienną  
Idę we mgle srebrzystych oparów;

W noc bez jutrzni rozbrasków,  
W kraj zamarłych półblasków,  
W kraj nieznanych tajemnic i czarów.

Nasze dusze w zachwycie  
Utonęły w błękicie,  
Pijąc słodycz rozkoszy tajemnych;  
Żadnych słów już nie słyszą,  
Spowiadają się ciszą  
I dreszcz czują objawień wzajemnych.

Jak dwa światła, dwa dźwięki  
W akord splotły się miękkie,  
— W ich wieczystej harmonii czas znika.  
Nowe budzą się chęci,  
Nowem światłem dal nęci  
I tęsknota nam dusze przenika.

Bo tam w sennej oddali,  
W mgłach się zamek kryształy,  
Cudny zamek przecuciem widziany:  
Wieże smukłej budowy  
Błyszcza w tęczy perłowej,  
A szafirem oprawne ma ściany.

Niebosięgłe arkady  
Lśnią w opalów mgle bladej,  
Budząc w duszy obłądne pragnienia.

Śnieżnych schodów zakręty  
Zdobią gwiazdy-dyamenty,  
A topazem strojone podsienia.

W barw kojących roztopy  
Rozpływają się stropy —  
Chryzolitów, beryłów lśnią wstęgi;  
Po posadzkach z marmuru  
Płyną rzeki lazuru  
I achatów wrzynają się pręgi.

Tam u srebrnych podwoi  
Každy ból się ukoi;  
Tam jest cisza i szczęście jest tam.  
Tam nieznanie lśnią słońca,  
Tam idziemy bez końca,  
Ale nigdy nie dojdziem do bram.

#### KANTYLENA.

Duchowi Twemu duch mój się spowiada  
Z łkających pragnień wieczornej tęsknicy;  
Gwiazdnych promieni nic snuje się blada,  
Rosa drży w lilii śnieżystej łzawnicy.

Z łkających pragnień wieczornej tęsknicy  
Płynie ku Tobie modlitwa bez słowa;  
Rosa drży w lilii śnieżystej łzawnicy,  
Nad ziemią wlonie drzew cicha rozmowa.

Płynie ku Tobie modlitwa bez słowa,  
Skarg pożegnalnych zamiera westchnienie;  
Nad ziemią wionie drzew cicha rozmowa  
Przez rozmodlonych przestworzów milczenie.

Skarg pożegnalnych zamiera westchnienie,  
Gwiazdnych promieni nic snuje się blada;  
Przez rozmodlonych przestworzów milczenie  
Duchowi Twemu duch mój się spowiada.

Czy to lśni jasność z zaświatów  
W mrokach zbłąkana?  
Czy to przemknęła wśród kwiatów  
Gędźba wiośniana?  
Czy gdzieś daleko zadrżały  
Jeziora senne?  
Czy to Twe oczy spojrzwały  
Ciche, promienne?

Tu w sennej ciszy jaki czar mię nęci!  
Jakie Widzenie Przyrody olbrzymie!  
Tu wszystkim, wszystko wykreślił z pamięci,  
Tylko mi jedno pozostało imię.

Pragnę Cię. Zda się, że za każdym złomem  
W błękicie kształt Twój powiewny zobaczę.  
Cisza. Śpią góry pod niebios ogromem —  
Tylko w mem sercu coś rwie się i płacze.

I tylko usta miłością dyszące,  
Wołają Ciebie pieśczone wyrazem;  
W piersiach mam jedno pragnienie łkające:  
Razem!... O, razem!

### OFIAROWANIE.

Wybujale w ukryciu czarodziejskie kwiaty  
Na ołtarzu miłości składam Ci ofiarnie;  
Myśli moje obiegly niezbadane swiaty  
I na dzikich ugorach szarpały się marnie.

Dziś do stóp Twych przypadły z modlitwą szaloną,  
— A każda ma na czole znak męczeństw wryty,  
Więc jeśli je nie przyjmiesz na swej ciszy łono,  
Runą w przepaść, jak gwiazdy wyparte z orbity.

W królestwie wiecznej Pustki, gdzie mrok trwa bezkresnie,  
Wodziły mię ogniki w Nocy głucho ciemnie,  
Lecz już czułem Cię, jasna, na jawie i we śnie,  
Bo zanim Cię ujrzałem, Ty byłaś już we mnie.

Więc pragnienia najśmielsze wysłałem na gońce  
Do podnóża Twej chwały, do bram Twej świątynicy,  
A oto dziś przedemną rozliłaś swe słońce  
I ośniewa mi oczy blask Twej tajemnicy.

O! bądźże mi zbawieniem i zmartwychpowstaniem,  
Balsamem, który leczy boleści najkrwawsze  
I pierś wrzącą rozfaluj takim wielkiem łkaniem,  
Że się szał mej tęsknoty ukoi na zawsze.

Myśli mych, co obiegly niezbadane swiaty,  
Niechaj więcej nie szarpie walka bezustanna;  
Witaj mi! oto cudne, czarodziejskie kwiaty  
Ścielę Ci pod Twe stopy — hosanna! hosanna!

### PRZEBUDZENIE.

Jako błędni żeglarze na morzu w noc ciemną  
Oczyrna chcą wypalić ślad gwiazdny nad głową,  
Tak ja Ciebie wołałem tęsknotą daremną,  
Chcąc czar szczęścia przebrzmiały ożywić na nowo.

Na pustyni bez kresu zostałem samotny,  
A nademną dzwon wspomnień huczał echem gromu;  
I byłem jako tułacz w wędrówce powrotnej,  
Oniemiały na widok spalonego domu.

Dzisiaj z blasków przeszłości me serce hartowne,  
Jak stalowe zwierciadło krąg świetlny roztacza,  
Bo wspomnienia są dla mnie jak perły kosztowne,  
Które mi się w skrytości bawi dłoń bogacza.

I mam dumę spokoju, patrząc, jak na niebie  
Wspina się moje słońce łukiem tryumfalnym.  
Łódź mą niesie prąd chyży — gdzieś, zdaleka od Ciebie,  
A nie dbam, czy się strzaska na wylomie skalnym.

Ale kiedyś, po latach, w krainę daleką  
Myśli Twoje polecą spocząć na mym grobie;  
Wtedy na jedną chwilę pod martwą powieką  
Przemknie mi złudnym błyskiem jakiś sen o Tobie.

Serce w przeszłość się wsłucha i Twój głos usłyszy  
I dziecinnem wzruszeniem zadrży w piersi dumnej.  
Ocknie się — i zadziwi tak ogromnej ciszy  
...I płaczem przebudzenia odpowie Ci z trumny.

### ŚWIĘTE-ŚWIĘTYCH.

---

Pałac mej duszy kryształowy, jasny,  
Służalców życia otoczyła rzesza.  
Každy rwie naprzód i swój sztandar własny  
Na gruzach kolumn zwalonych rozwiesza.

Bożyszczu moje tarzają się w pyle;  
A tłum rwie naprzód w pijanym rozgwarze  
I plwa szyderstwem — ufny w dzikiej sile —  
Na mych pamiątek święte relikwiarze.

Lecz jest czarami tajemnic strzeżone  
Miejsce nietknięte ostatniej ustroni;  
Tam harfy moje czekają uśpione  
Na wiew, co złote struny im rozdzwoni.

Tam nikt nie wejdzie; tam tłumy zuchwałę  
W proch na kolana rzuci święta trwoga:  
Tam duch mój twórczy ma swych blasków chwałę,  
Swoją świątynię, swój cud, swego Boga.

---

### MODLITWA DO DUSZY.

---

Przedziwnych baśni mistyczna królowo,  
Kwietnych ogrojców przenajświętsza pani!  
O, daj mi poznać to magiczne słowo,  
Co cię mym oczom wywiedzie z otchłani.

Czuję, żeś wiecznie w mej piersi przytomną,  
A wraz na słońcach masz tron i królestwo,  
I płyniesz, płyniesz w dal — falą ogromną,  
Z której się ziemskie wyłania jestestwo.

Krwi rozszalalej niespożyte tętno  
Niesie mi w uszy twych gromów fanfary;  
Usta me dyszą twą pieśnią namiętną,  
Roztłoną w żarach niesytej ofiary.

Ta sama wiecznie i wiecznie odmienna,  
Otchłannych głębin święta tajemnico,  
Zawrotnych szalów potęgo płomienna,  
Szarych ugorów półmroczna tęsknico!

Ty, co mię strącasz w plugawę odmęty  
I znaczysz hryzmem niewinności białej,  
— Przez którą jestem i grzeszny i święty,  
— Ukaż się w blaskach wszechpotężnej chwały.

O! daj mi poznać to magiczne słowo,  
Co cię mym oczom wywiedzie z otchłani,  
Przedziwnych baśni mistyczna królowo,  
Kwietnych ogrojców przenajświętsza pani!

---

Z TAJEMNIC DUSZY

Przed tą chwilą zadrżj duszo! duszo!  
Przed tą chwilą, co w gromach się zacznie,  
Gdy się złote słońca zawieruszą,  
Gdy w twych głębiach ukryte demony  
Piekiełm bólu zawyją rozpacznie.

Już nie zasną demony, nie zasną,  
Już cię wiry obłędu pochwyca,  
Już cię szalę wichura okręci,  
Dreszcz wieczności przemknie błyskawicą,  
A ty w kręgach szalonego tańca  
Byt swój ziemski straciwszy z pamięci,  
Rozprzestrzenisz od krańca do krańca  
Swej tęsknoty trawiące pożary. —  
Niebo runie, rój komet się skłębi,  
Aż w głąb — światów wchłonawszy bezmiary,  
Nowy bezmiar wyrzucisz z swej głębi.



❧ Nie budźcie demonów!  
Niech śpią! — nieświadome  
W półmrocznych duszy zaciszach,  
Skłoniwszy głowę  
Na liściach zżółkłych.  
Ciche, zmęczone,  
Niech śpią!  
Pod drzew arkadą,  
Gdzie nietoperze wiszą  
Na martwych, suchych gałęziach  
Niech śpią!  
Nim przyjdzie wicher,  
Dreszczami drzew przeczuty  
I śpiące zbudzi  
Na rwący ból,  
Na wniebosięgły szal,  
Na nową mękę.  
  
Niech śpią!

---

MIMOZA

W błękitnym kraju wieczystego rana,  
W promienne blaski niebiosów odziana,  
Drżąca i cicha jak mgieł jasność zwiewna,  
Chodzi mistycznych ogrodów królewna.  
A gdy wiatr przemknie traw świetlistą falą,  
Płynie na fali barw i aromatów,  
I płynąc, słucha wonnej mowy kwiatów,  
I czuje, kiedy się lilie rozżalą,  
A kiedy łąka radością szeleszcze...  
I tak jest kwiatom blizka i siostrzana,  
Że dreszcz jej łona budzi w kwiatach dreszcze.

Węsknota gasnących zórz  
Rozszerza jej źrenice;  
Więdnącym kielichom róż  
Wydziera tajemnice,  
Szeptane przed skonaniem  
Jedwabiem liści —  
Skarg niemilknących łkaniem  
Płacze w jesiennych mgłach,  
Zadumą jest i żalem  
Po zgasłych dniach.

Każ, gdy niebiosa drżały  
Świetnym oparem,  
Gdy pełno było w przestrzeni  
Oplotów gwiazdnych promieni,  
Gdy się rozkołysały  
Złociste dzwony sfer,  
Słyszane niekiedy we śnie,  
— Wtedy jej oczu spojrzenia  
Błądziły długo, bezkresnie  
W zagniezdnej głuszy,  
— Aż umęczone i drżące,  
Cichego żądne wytchnienia,  
Upadły na dno jej duszy.  
A gdy wróciły promienne  
Z onej wędrownki bajecznej,  
Były zamglone i senne  
I już na zawsze tęskniące  
Za jakąś ciszą straconą,  
Za jakąś światłości smugą,  
Rozchwianą u niebios krańca,  
— Były jak oczy wygnańca

Gdzieś ku ojczyźnie zwrócone  
W nieukozonej tęsknicy.

\* \* \*

I odtąd oczy te wiedzą...  
Co dla niej samej tajemne,  
I odtąd oczy te pragną...  
Co wszelkiej myśli dalekie...  
I odtąd oczy te mówią —  
Z czego się kwiatom nie zwierza  
Na łące.

---

Te oczy, za wiecznością tęskniące,  
Te oczy, które żal rozszerza,  
Te oczy, które widziały  
Blask wiecznej chwały,  
— Te oczy już nigdy nie spoczną  
Na ziemi rozkosznym kwiecie,  
Lecz spojrzzeniami zawisną  
Na złotej mecie  
Gwiazd, zapalonych w bezkresie.  
Żal te spojrzenia poniesie  
W przestrzeń, co tęskni daremnie  
Za swoim własnym ogromem;  
I zatrzepoczą skrzydłami  
Niegaszonego pragnienia —  
I zatrzepoczą jak ptaki,  
Nad skalnym zbłąkane złomem  
Wśród nocy głuchego cienia.

---

Nad ziemią został żal  
Za światłem dnia zgaszonem.  
Oto westchnęły w dal  
Jeziora błękitnem łonem.  
Zamarła wstaje muzyka  
Z mgieł prześwietlonych oparem,  
Światów bezmiary przenika  
Tajemnym czarem.  
I płynie senna, rozchwiana,  
I płynie między gwiazd roje —  
Złociste światy spowija  
W miękkie zawoje.  
Tuli się w pieśni objęcia  
Przestrzeń gwiazdami przetkana,  
A pieśń ta płynie wciąż dalej,  
Aż się u progów wieczystych  
Przelewa sennym zatorem  
I wraca w kregach świetlistych,  
I jakimś graniem stłumionem  
Dźwięczy nad śniącym jeziorem,  
...I znów się skarży ton cicha  
Błękitnem łonem.

#### KLASZTOR ŚREDNIOWIECZNY.

Miesięcznej bieli  
Zimny blask stroi  
Mury klasztorne.  
Mnich w pustej celi  
Na jawie roi  
Dziwy potworne.

Płaczą chorały  
Głuchą melodyą  
W kaplicy cichej.  
— To z grobów wstały  
Z smętną psalmodyą  
Umarłe mnichy.

Tchnieniem tajemnic  
Przemknęły dreszcze  
Z ściany do ściany;  
Wypelzłe z ciemnic  
Biegły złowieszcze  
Mroków tumany.

Drgnęły zbudzone  
Dziwną muzyką  
Barwne witraże;  
Pyłem przymglone  
Śmiały się dziko  
Potworne twarze.


### OBŁĘDNA PIEŚŃ

W łuny wieczorne  
Mgły rzucę krwawe;  
Oczy upiorne  
Przez szyb oprawę  
Wylękłym dzieciom ukażę.  
Na szczytach drzew  
Rozpętam śpiew  
W obłądnych nocy rozgwarze.

Stróża w kostnicy  
Przerażę śmiechem,  
W starej dzwonnicy  
Rozbudzę echem  
Uśpiony krąg nietoperzy.  
Kto zasnął, ten  
Zadrży przez sen,  
Gdy go me skrzydło uderzy.

Włos mój szeleszcze  
Szeptem magicznym.  
Z śmiertelnym dreszczem,  
Błyskiem gromnicznym  
W gasnące wpadam źrenice.  
W waryata snach  
Wiruję w mgłach,  
Obłądem dzikie sny sycę.

---

 noc ciemną staw samotny  
Z pod bielma szarej pleśni  
Umarłem patrzy okiem  
W niebiosów siny dzwon.

W sypialnych komnat ciszy  
Wychodzą dusze z ciała,  
Nad łóżem się kołyszą  
W miarowy, senny ruch.

Zastygła twarz miesiąca  
Przeraża brzozy białe,  
Po skalnych pną się złomach  
Waryata błędne sny.

---

Bo moc w niej będzie jak w bajecznej hydrze,  
Straszna i wieczna. Splot zjadliwych węży  
Na pierś mi rzuci, — jęk zdławiony wydrze  
I duszę moją na krzyżu rozpręży  
I krzyk po krzyku rwąc z przepastnych ciemnic,  
Dotrze do wnętrza najgłębszych tajemnic.

**PRZYJDZIE.**

Jeszcze nie przyszła, lecz słyszę Jej kroki  
Odbite echem w bezprzestrzennej głuszy;  
Wiem, że nadchodzi w świątnię mej duszy  
Rzucać najświętszych objawień uroki.

Wiem, że mię wkrótce zabierze na własność,  
Wzrok mi Jej będzie udręczeń pochodnią —  
Lecz gdy mię przelśni ócz magiczna jasność  
Nowe się światy zapłodnią.

O! przyjdzie, przyjdzie w godzinę wieczorną,  
Gdy oddech kwiatów zamiera najcichszy,  
Błóżnierstwo wsączy w modlitwę pokorną  
I orkan dzikich pożądań rozwichrzy.

O! przyjdzie, przyjdzie w łun krwawym płomieniu,  
W lśniącem przepychu dziewiczych obnażeń;  
Usta me spłoną w ust Jej rwącym tchnieniu  
A po mem ciele spłynie dreszcz prerażeń.



### MELANCHOLIA.

---

Dzwonienie w uszach slysze...  
Coś mię woła... o, tak!  
Na sen, na ciszę,  
Na jakiś złoty łań —  
Dzwonienie w uszach slysze.

. . . . .

Duszy mej czarny ptak  
Lata wśród czterech ścian,  
Roztacza skrzydła krucze,  
Pierś tłucze.

Wiem, że nigdy nie strzaska  
Zamglonych szyb i wiem,  
Że słońca łaska  
Nie rozbłyśnie mu dniem,  
— Bo nigdy szyb nie strzaska.

---

### Z OBŁĄKAŃ.

---

Nieraz zmierzchu tajemniczość smętna  
Rzuca na mnie dziwny, dziwny czar;  
Wciąż mię ściga drużyna natrętna  
Napowietrznych, niewidzialnych mar.

Żadnych twarzy nie widzę, lecz czuję  
Tysiąc spojrzeń utkwionych w mą twarz;  
Jak zaklęty korowód się snuje  
Tajemnicza, niewidzialna straż.

Ja sam błędzę, jak mara pokutna,  
A obawą mdleje każdy krok,  
Że twarz jakaś preraźliwie smutna  
Obłąkany przerazi mi wzrok.

Więc uciekam do mojej samotni,  
— W uszach slysze niby skrzydeł szum —  
To po schodach lecą goście lotni,  
Tajemniczy, niewidzialny tłum.

I na krześle siadam w smętnym mroku,  
A myśl leci w zapomniany świat  
I łzę wspomnień czuję w tęsknym oku,  
I poznaję mary dawnych lat.

Mary wyszłe z mojej duszy smutnej,  
Dni ubiegłych wskrzeszają mi czar,  
— Niby wyrzut za ten szal rozrzutny,  
Z jakim życia roztrwoiłem dar.

I za ręce wzięwszy się w pomroce,  
Tańczą wkoło i szyszają z mych mąk;  
Coraz szybciej i szybciej migoce  
Rozigrany, napowietrzny krąg.

#### GROTA RAPTAWICKA.

Czuję, jak sklep kamienny nad głową mi ciąży,  
Jak wieczyste zastyga nieruchomość głucha;  
Zda się mrokiem owiana tajnia mego ducha  
Ręce bezsilnych pragnień wygina i pręży.

Drgnąłem. Cóż to? Czym we śnie, czy na jawie słyszę?  
Czy pierś ziemi stłumionym szeptem się spowiada?  
Czy to kropla po kropli ze sklepienia spada  
I rytmem urywanym wgrąża się w tę ciszę?

To łzy moje — niewidne dla wzroku człowieka,  
Łzy tajone zazdrośnie grą uśmiechów zręczną;  
Lecz ja czuję, jak w serca głąb toczą się skrycie

I gdziekolwiek się zwrócę, cokolwiek mię czeka,  
— Wiem, że na każdym miejscu ich skargę bezdźwięczną  
Słyszeć będę w mem sercu całe, całe życie.

**PRZEZNACZENIE.**

Ogromnym lasem pędzę  
W dal... bezprzytomnie;  
Dwie wiedźmy-jędze  
Za ręce rwą mnie.

W ich uścisków uwięzi  
Dyszę w niemocy;  
Łopot gałęzi  
Słuchać wśród nocy.

Przed oczyma mi świecą  
Fosforem chrząszcze —  
W dal wiedźmy lecą  
W bagna i gąszcze.

Jakieś twarze chichoczą  
W gęstwie ukryte;  
Mroki się tłoczą  
W tumany zbite.

W pogoni opętanej  
Migają drzewa.  
— Kędyś z polany  
Śpiew się rozlewa.

Śpiew z daleka... z daleka  
Nęci mię, woła —  
Chór dziewic czeka  
Z wieńcem u czoła.

Czekają na mnie — czuję  
Tchnienia przesłodkie,  
Włos ich się snuje  
W zawoje wiotkie.

Boski chór mię przyzywa,  
Boski chór tańczy —  
— W dal mię porywa  
Pęd opętańczy.

I na próżno boleśne  
Odwracam lice;  
W otchłanie leśne  
Mkną przewodnice.

Pod gwiazdami, co bledną,  
Lecę bezwładnie,  
I już mi jedno  
Gdzie iść wypadnie;

Już nie pytam, gdzie kraniec,  
Ni myślę w trwodze,  
Jaki mię szaniec  
Zatrzyma w drodze.

I już nawet nie zdolny  
Czuć swej obroży,  
Jak gdyby wolny,  
Mknę wśród bezdroży.

Lecz zawrócić nie mogę,  
— Złudzenia zradne —  
W dal muszę... w drogę,  
— Dziecko bezradne.

W otchłań kryją się ciemną  
Gwiazd złotych rzesze,  
Burza nademną  
Pioruny krzesze.

Błyskawic krwawe przędze  
Rwą się ogromnie;  
Na wieczność pędzę  
— W dal... bezprzytomnie.

## SPIS RZECZY.

	Str.
Wy, którym straszną walk zawierucha...	5
Płomienista harfa . . . . .	7
Melodye . . . . .	8
Lubię ten szął... . . . . .	9
Wampir . . . . .	10

### MELODYE ZMIERZCHU.

Na pół obszarach... . . . . .	15
Liliowe powietrze... . . . . .	16
Czemuż, o czemuż... . . . . .	17
Lubię w zmierzchu godzinie... . . . . .	18
Gwiazd modlitwa... . . . . .	19
Mam drzew arkadę ciemną... . . . . .	20
Dzwony . . . . .	21
Kiedy pomyślę... . . . . .	23
Gdy kwiaty uczuć... . . . . .	24

### PRZYPIYW I ODPIYW.

Wał za wałem wydyma się... . . . . .	27
Lecz i ciebie wszechistnień przyczyna... . . . . .	28
Nad twą falą... . . . . .	29

## DZIECI.

	Str.
Dywan . . . . .	33
Boże drzewko . . . . .	34
Cieplarnia . . . . .	35
Zmrok . . . . .	37

## SKARGI DAREMNE.

W błędnem kole . . . . .	41
Madonno! . . . . .	43
Z widowni życia . . . . .	44
Miserere . . . . .	47
Hymn do Nirwany . . . . .	52

## WIERSZE RÓŻNE.

Ja odejdę . . . . .	57
Twórca . . . . .	58
Dies irae . . . . .	59
Nieskalana pieśń . . . . .	60
Zakochany w Twojem pięknie . . . . .	61
Aleja mistyczna . . . . .	62
Kantylena . . . . .	65
Czy to lśni jasność z zaświatów... . . . .	66
Tu w sennej ciszy... . . . .	67
Ofiarowanie . . . . .	68
Przebudzenie . . . . .	70
Święte-świętych . . . . .	72
Modlitwa do duszy . . . . .	73

## Z TAJEMNIC DUSZY.

Przed tą chwilą... . . . .	77
Nie budźcie demonów! . . . . .	78

## MIMOZA.

W błękitnym kraju... . . . .	81
Tęsknota gasnących zórz... . . . .	82

Str.

Raz, gdy niebiosa drżały... . . . .	83
Te oczy, za wiecznością tęskniące... . . . .	85
Nad ziemią został żal... . . . .	86

Klasztor średniowieczny . . . . .	87
Obłądna pieśń . . . . .	89
W noc ciemną... . . . .	91
Przyjdzie . . . . .	92
Melancholia . . . . .	94
Z obłąkań . . . . .	95
Grota Raptawicka . . . . .	97
Przeznaczenie . . . . .	98



Biblioteka Główna UMK



300050099932

31931